

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: „Jestem solidarny ze wszystkimi Czechami i Słowakami, którzy się tej akcji sprzeciwiają”, to słowa Sławomira Mrożka z listu protestacyjnego po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego roku. „Jestem solidarny”, to też tytuł wystawy poświęconej tym wydarzeniom prezentowanej przez Kordegardę - Galerię Narodowego Centrum Kultury. W Audycjach Kulturalnych rozmawiamy z jej kuratorami - doktorem Sebastianem Ligarskim i doktorem Grzegorzem Majchrzakiem. Dzień dobry.

SEBASTIAN LIGARSKI: Dzień dobry pani. Dzień dobry Państwu.

GRZEGORZ MAJCHRZAK: Dzień dobry pani. Dzień dobry Państwu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Zanim przejdziemy do tematyki wystawy, czyli form protestu przeciw inwazji, które stosowali Polacy, może zaryzykujemy najpierw całe tło historyczne, czyli jak do tego doszło, że ZSRR zdecydowało się skierować wojska na teren Czechosłowacji?

GRZEGORZ MAJCHRZAK: No niestety w tej decyzji, która kończyła czeską i słowacką drogę do socjalizmu ludzką twarzą, decydującą rolę odegrał niejaki Władysław Gomułka, czyli pierwszy sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, to on był jednym z tych, którzy na inwazję naciskali najbardziej i jednym z tych, którzy do inwazji dążyli najbardziej według historyka Łukasza Kamińskiego, tak naprawdę twórcą doktryny Breżniewa był właśnie Gomułka.

SEBASTIAN LIGARSKI: Nie podobało się Moskwie, to co działo się w Czechosłowacji i ze zgrozą praktycznie przyglądali się temu, próbowali można powiedzieć, że przywołać do porządku Czechów i Słowaków rozmowami, natomiast te konsultacje, czy jakby te napomnienia, czy te wręcz groźby nie przynosiły skutku, więc w związku z tym można powiedzieć, że Moskwa już nie wytrzymała i podjęto decyzję o tym, żeby do Czechosłowacji wejść zbrojnie.

GRZEGORZ MAJCHRZAK: No to pierwszy dzień inwazji, to przede wszystkim był szok dla Czechów i Słowaków, bo oni się tego tak naprawdę nie spodziewali

kompletnie, to też czeskie i słowackie protesty przeciwko inwazji głównie tak naprawdę bierny opór, głównie ulotki, apele do żołnierzy wojsk okupacyjnych, takie rzeczy jak bojkot, czyli nie sprzedawanie w sklepach produktów, czy chociażby zamalowywanie, usuwanie drogowskazów, to też szereg radiostacji niezależnych, które w tym czasie nadawały audycje i próby docierania do społeczeństw, interwentów z własną pracą, z własnymi ulotkami, z własną informacją.

SEBASTIAN LIGARSKI: Doszło do walk pomiędzy szczególnie Czechami w Pradze, budowano barykady, to można powiedzieć, że sceny podobne do tych, które my pamiętamy z okresu chociażby Powstania Warszawskiego, czyli płonące barykady robione z tramwajów, robione z kubłów na śmieci, robione z wszystkiego co popadnie, rzucanie się, czy stawanie naprzeciwko czołgów blokujących dostęp chociażby do budynku Radia i Telewizji, bo to jeden ze strategicznych punktów, które na początku sowieci mieli zająć i musimy powiedzieć, że w pierwszych dniach, no to jest prawie dziewięćdziesiąt ofiar śmiertelnych samej walki z wojskami interwencyjnymi w pracy, do tego dochodzą również ofiary w innych miastach, chociażby w Bratysławie, potem w ciągu kilku następnym dni w innych miastach całej Czechosłowacji.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I skąd Polacy dowiadawali się jak naprawdę wygląda sytuacja w Czechosłowacji?

GRZEGORZ MAJCHRZAK: No takim głównym źródłem informacji dla Polaków było Radio Wolna Europa, radio wówczas powszechnie słuchane, włącznie z tym, że były przypadki, po prostu odtwarzania publicznego, puszczania w zakładach pracy audycji Radia Wolna Europa, bo po prostu polska prasa, polskie media powtarzały tezy propagandy sowieckiej i tak naprawdę było to chyba główne takie źródło informacji o tym co się naprawdę dzieje w Czechosłowacji plus osoby z terenów przygranicznych miały możliwość łapania radiostacji czechosłowackich.

SEBASTIAN LIGARSKI: I ten takim przekąźnikiem oprócz tego, o czym mówił Grzegorz czyli Radia Wolna Europa i tych osób z terenów przygranicznych, czy innych takich, którzy zajmowały się komunikacją prawdą kolejarzy i osób, które gdzieś kooperowały z Czechami i Słowakami, no to dochodzimy do tych ulotek, które zaczęły się coraz częściej pojawiać napisów na murach, czy na ulicach protestujących Polaków, ale również i Czechów i Słowaków przeciwko interwencji.

GRZEGORZ MAJCHRZAK: I jeszcze grupę Polaków, którzy pracowali w Czechosłowacji, którzy w sposób naturalny przywozili informacje co się w

Czechosłowacji dzieje, a wcześniej jeździli, podróżowali i obserwowali, to na przykład było widoczne w listach do Radia i Telewizji, taki list zachowano, gdzie człowiek pisze, no co wy nam opowiadacie, byłem w Czechosłowacji i wiem jak to doskonale wygląda, nie mówicie mi, że białe jest czarne.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wspomniane ulotki i wspomniane napisy, to były jedne z form protestu, które Polacy stosowali sprzeciwiając się tej inwazji na Czechosłowację, sprzeciwiali się, mimo że jeszcze dobrze pamiętali te represje z marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego roku i wiedzieli, że grożą im za taki sprzeciw kary.

GRZEGORZ MAJCHRZAK: Ulotki i wrogie napisy, to był najczęstszy sposób protestowania i okazywania solidarności Czechom i Słowakom, tu za zaskakująco powiedziała pani, że mamy do czynienia z spacyfikowanym w marcu sześćdziesiątego ósmego roku społeczeństwem, Czesi, Słowacy nie byli specjalnie lubianymi sąsiadami, te stosunki wbrew propagandzie do sześćdziesiątego ósmego roku były dalekie od ideału, mamy okres wakacyjny, który nie sprzyja w żaden sposób protestom i mimo tego mamy dwa razy więcej ulotek, niż w marcu sześćdziesiąt osiem, co jeszcze można wytłumaczyć wykorzystaniem słynnej pralki prania, drukowaniem w dużej ilości, w niektórych ośrodkach ulotek, a mamy dwa razy więcej napisów, niż w marcu sześćdziesiąt osiem, tego już tak prosto wytłumaczyć, mamy zaskakująco dużą więc skalę protestu przeciwko inwazji na Czechosłowację i sposobów okazywania właśnie sympatii Czechom i Słowakom, rzeczywiście działanie bardzo niebezpieczne na najwyższy wyrok za ulotki trzy lata więzienia. Prezentowana przez nas na wystawie Joanna Helander, wówczas Koszyk za dziesięćminutowe wywieszenie plakatu w październiku sześćdziesiątego ósmego roku „Moskale ręce precz od Czechosłowacji” dostała dziesięć miesięcy więzienia.

SEBASTIAN LIGARSKI: I musimy też powiedzieć o innych protestach, tak, czyli o próbach zwołania wieców w kilku miastach w Polsce, protestach pod Instytutem Czechosłowackim w Warszawie, gdzie dwie panie po prostu przyszły złożyć kwiaty, protestując przeciwko inwazji wizytę chociażby w konsulacie czechosłowackim, wcześniej jednej z polskich pisarek i kilka innych protestów w całym kraju, pomijając oczywiście fakt, że protestowali również szerszej artyści.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I osoby publicznie znane mieliśmy dziennikarza telewizyjnego monitora, który również wyrażał swój sprzeciw wobec inwazji.

GRZEGORZ MAJCHRZAK: I mieliśmy też drugiego dziennikarza Jana Krzysztofa Wróblewskiego, który miał przeddzień inwazji zwołać z Ambasady Czechosłowackiej z ostrzeżeniem, że za chwilę nastąpi inwazja, natomiast ja nawiązę do tych form protestów, co o czym mówił Sebastian się składanie kwiatów zazwyczaj biało czerwonych goździków z niebieską wstążką pod Domem Kultury, ale też przed Ambasadą Czechosłowacką, co było jeszcze bardziej niebezpieczne, bo milicja wyłapywała, spisywała te osoby, to jedna z form protestu, no taką drugą dosyć spektakularną, to znaczy chyba bezpieczniejszą było składanie legitymacji partyjnych, to takie osoby jak na przykład Bronisław Geremek na tę część się zdecydowała, to też jest szereg zupełnie innych działań, na przykład plakatów, to są też działania takie byśmy powiedzieli ekstremalna takie dzisiaj otwieramy wystawę w rocznicę śmierci Ryszarda Siwca, który dokonał samospalenia w kilka dni później dwunastego września zmarł, ale to też jest coś co wydaje się dzisiaj, no czynem takim, no trudno pojmowalnym, czyli zrzuć tablicy ku czci Lenina ze szczytu Rysów. Każdy kto zna polskie Tatry wie, że jest to dosyć popularna góra, do tego dokonali dwaj działacze niepodległościowej organizacji Ruch, między innymi Stefan Niesiołowski i wykorzystali po prostu złą pogodę i rzucili tę tablicę ze szczytu Rysów, ale to też są takie protesty dosyć takie może wydaje się prozaiczne, jak na przykład ataki na żołnierzy rosyjskich i ataki na żołnierzy polskich, są to ataki zazwyczaj ludzi ośmielonych alkoholem, a jeżeli ktokolwiek pamięta PRL i kult Wojska Polskiego, to taka postawa może dziwić, zaskakiwać, to też są postawy ludzi, którzy byli przez wiele lat zaangażowani głęboko w komunizm. W Szczecinie jeden z prokuratorów pan Anderman za wrogi komentarz został wyrzucony z pracy, z tego powodu były też zatrzymywane osoby przez Służbę Bezpieczeństwa, Związkową Służbę Wewnętrzną, to też kilka przypadków młodych ludzi, którzy próbowali dostać się na Czechosłowację, żeby walczyć z Rosjanami, to w końcu szereg protestów przeciwko inwazji Polaków obecnych w Czechosłowacji.

SEBASTIAN LIGARSKI: W czasie inwazji doszło do kilkunastu wypadków, incydentów z udziałem polskich żołnierzy, których jak się szacuje około dziesięciu w wyniku różnych zdarzeń tam zmarło, natomiast hańbą okryło oczywiście Wojsko Polskie wydarzenie z siódmego września tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego roku w Jiczynie, kiedy pijany polski żołnierz zastrzelił dwóch Czechów i ranił pozostałych kilkunastu Czechów, w tym między innymi jednego z wojskowych czechosłowackich, co jest no czynem do dzisiaj niewybaczalnym przez Czechów.

GRZEGORZ MAJCHRZAK: Tych procesów żołnierzy biorących udział w inwazji nie było, mało tego, ja mam wrażenie czytając ich wspomnienia, że do dzisiaj taka refleksja i potępienie przychodzi z dużym trudem, dla nich to głównie patrząc z perspektywy czasu była przygoda, niezwykła przygoda. Protestowali artyści w tym artyści w Polsce, jak chociażby Jerzy Andrzejewski ze swoim słynnym listem, Zygmunt Mycielski znany przecież powszechnie kompozytor, czy Wiktor Woroszyński, czy Andrzej Kijowski i wielu innych jednoznacznie wyrażało swój sprzeciw, jedni bardziej otwarcie w postaci właśnie listów, za które potem spotykały ich

konsekwencje w postaci wciągnięcia na indeks pisarzy zakazanych, byli cenzurowani bardzo mocno, niedopuszczani do druku, inni może bardziej cicho w rozmowach pomiędzy sobą, niemniej jednak te rozmowy trafiały również do raportu Służby Bezpieczeństwa i to był taki szok dla tych artystów, że można było w ten sposób zaangażować tak mocno Wojsko Polskie w tą inwazję, protestowali również w Polsce, ale też na emigracji, chociażby wspomniane przez panią Sławomir Mrożek, ale też był chyba mało wspomniany Henryk Szembek polski skrzypek, który wezwał do protestu innych artystów z innych krajach świata, żeby po prostu na znak protestu nie występowali w krajach, które brały udział w inwazji na Czechosłowację, więc ten protest artystyczny był dosyć szeroki trzeba przyznać i taki szokujący również od tego środowiska, że coś takiego w ogóle mogło mieć miejsce.

GRZEGORZ MAJCHRZAK: Warto wspomnieć o Leopoldzie Tyrmandzie, który stwierdził, że on się zrzeka obywatelstwa takiej Polski, miało miejsce szereg demonstracji polskiej emigracji głównie w Wielkiej Brytanii, no wystarczy wspomnieć, że w Londynie doszło do największej manifestacji od pięćdziesiątego szóstego roku, to świadczy o sprzeciwie jego wielkości i też trzeba pamiętać i skoro Sebastian mówił o Jiczynie, jeśli to nie tylko pijany szeregowy z Dorna, który w pijanym widzie zastrzelił dwoje Czechów, kilkunastu innych zranił, ale to też dwie Polki, które gdzieś tak dwa tygodnie wcześniej wystąpiły w jednej z Czechosłowackich radiostacji z apelem do polskich żołnierzy, aby ci nie interweniowali, to też kobiety, które podajże w Zamberku budowały z Czechami wspólnie barykady, to kobiety które demonstrowały poparcie Czechów i Słowaków nosząc miniatutki czeskiej flagi z podobiznami przywódców Praskiej Wiosny, to Polacy którzy w Czechosłowacji zbierali podpisy pod apelami, protestami przeciwko inwazji, to osoby które przemycaly do Polski i ulotki i gazety z Czechosłowacji, co groziło im czymś co się może nie wydać komuś wielką depresją, ale z zatrzymaniem przepustek, a oznaczało to, po prostu utratę pracy, którą wykonywały w Czechosłowacji.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy ta inwazja na Czechosłowację w jakiś sposób wpłynęła na obraz Polski Ludowej w oczach społeczeństwa?

GRZEGORZ MAJCHRZAK: No niewątpliwie inwazja na Czechosłowację, to jest pożegnanie się z komunizmem takich osób o czym wspominałem, jak Bronisław Geremek, czy Krystyna Kersten, szeregu naukowców i tak dalej, ja zacytuję tylko jeden list do Polskiego Radia i Telewizji, gdzie pisze człowiek, który po październiku pięćdziesiątego szóstego roku uwierzył jak wielu zresztą Polaków w komunistów, uwierzył we Władysława Gomułkę i o różnicowaniu pisał o różnicy w postawie polskich władz wobec Węgier w pięćdziesiątym szóstym roku i Czechosłowację w sześćdziesiątym ósmym roku i stwierdzał, że no owszem w marcu sześćdziesiątego

ósmego roku władza pokazała swe oblicza, ale raczej kojarzą to z Moczarem i dopiero w sierpniu sześćdziesiątego ósmego roku definitywnie pożegnał się swoimi mrzonkami wobec Gomułki, myślę że dla sporej grupy osób był to na pożegnanie się z takimi złudzeniami co do PRL-u, co do ekipy Gomułki.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jedną z bohaterek wystawy „Jestem solidarny”, jest fotografka i reżyserka Joanna Helander z domu Koszyk, która w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku protestowała przeciwko inwazji na Czechosłowację.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Dlaczego w tamtym czasie w sześćdziesiątym ósmym roku zdecydowała się pani wywiesić ten plakat?

JOANNA HELANDER: My byłyśmy aktywne w marcu w demonstracjach studenckich w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim i wtedy jakoś dojrzałyśmy politycznie, że tak to nazwę, to znaczy to dojrzwanie, to chodziło, po prostu o protest przeciwko autorytarnemu systemowi przeciwko zamknięciu, przeciwko klaustrofobii w Polsce, przeciwko niemożliwości wyjazdów za granicę i Czechosłowacja nas szczególnie poruszyła z tego powodu, że Praska Wiosna była jakąś taką nadzieją dla nas wszystkich i tutaj nie tylko w Czechosłowacji, ale i w Polsce oczywiście, że jak tam się zmieni, to się u nas zmieni. Inwazja na Czechosłowację była dla nas emocjonalnie, no straszna, ponieważ oznaczało to również jakiś szlaban i dla Polski, ale nie mogę powiedzieć, że była to jakaś dojrzała decyzja polityczna, to był raczej protest emocjonalny trójki młodych studentek, moja siostra, koleżanka z akademika i ja i nastąpiło to dopiero w listopadzie, nie w sierpniu w czasie inwazji późnym wieczorem wywiesiliśmy plakacik w Domu Studenckim „Żaczek”, „ Moskale ręce precz od Czechosłowacji”, na dziesięć minut, na dziesięć minut dokładnie mówię, każda minuta kosztowała mnie miesiąc więzienia, bo tyle w końcu czasu spędziłam w więzieniu, myśmy to wywiesiły wieczorem, ale mimo tego tak zwane opiekun społeczny studentów w tym czasie zobaczył nas bardzo szybko i zobaczył też ten plakat i go zjął natychmiast, a pod plakatem postawiłyśmy skarbonkę, datki na Czechów, to było oczywiście forma żartu, aresztowano mnie, siedziałam w areszcie w Krakowie przez pierwsze miesiące, a później przewieziono mnie do więzienia w Myślenicach do kobiecego więzienia, byłam wtedy jedynym więźniem politycznym w tych okolicach w ogóle w południowej Polsce, to znaczy nie wiedziałam o nikim innym.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jaki nastrój panował wtedy w Polsce?

JOANNA HELANDER: Ja nie znałam nikogo, kto byłby za inwazją na Czechosłowację, podobnie było w więzieniu na przykład, jako studentka i w związku z tym moim przestępstwem, to wszystkie więźniarki mnie szanowały, bo one same chciałyby zrobić coś takiego, tylko oczywiście nie było je na to jakoś stać, czy nie miały odwagi, czy nie myślały o tym, ale nie było nikogo, kto by to potępił podobnie w mojej rodzinie, oczywiście moja matka będąc kierownikiem zakładu produkcyjnego ryzykowała utratę pracy, bo w tym czasie karano nie tylko tych młodych przestępców, ale i rodziców za to, ale z drugiej strony takie niepisane prawo podbiło jej akcje właściwie i sąsiedzi i ludzie w pracy i współczuli bardzo, także nie znam nikogo kto by to potępił absolutnie nie i w końcu matka moja nie utraciła tej pracy z tego powodu, że dyrektor tych zakładów produkcyjnych, a pochodzę z Rudy Śląskiej, wstawił się za nią i powiedział nie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A w tamtym momencie czuła pani, że to jest czyn odważny?

JOANNA HELANDER: Nie mogę powiedzieć, żeby to był jakiś akt odwagi przeciwnie, to była forma żartu powiedzmy i nie do końca zdawałam sobie sprawy z tego, że mogę być aresztowana, to było naiwne z naszej strony oczywiście, ale w czasie przesłuchań i w czasie procesu nie chciałam wycofać się z tego, że miałam rację, tego nie umiałam zrobić, że mimo że powiedzmy obrona, adwokat sugerował, że jednak należy okazać skruchę ja nie umiałam, ja uważam to za moralnie słuszne i tego do końca broniłam i to w pewnym sensie było odwagą nie wiem dlaczego tak się stało, ale tak czułam i tak postępowalam wtedy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A gdyby nie ten protest myśli pani, że skończyłaby pani studia, zostałyaby pani w kraju?

JOANNA HELANDER: Często się nad tym zastanawiałam, ja studiowałam romanistykę, więc prawdopodobnie uczyłabym francuskiego gdzieś na jakiejś prowincji, na przykład bardzo mi się podobało Bielsko Biala, chciałam zawsze mieszkać w Bielsku, ale przypuszczam, że prędzej czy później, może nawiązałabym kontakt z opozycją demokratyczną, co się później stało nawiązałam kontakt z Teatrem „Ósmego dnia” z Poznania, o której zrobiliśmy film z poetami, tej tak zwanej

nowej fali z Ryszardem Krynickim, ze Staszkiem Barańczakiem, także być może, być może moje życie wyglądałoby inaczej, ale ja myślę, że ja czułam potrzebę wyjazdu z Polski i tak bez względu na to więzienie.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie.

LEKTOR: „Audycje kulturalne” w dobrym tonie.